



DODATEK LITERACKI

DO „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“.

Domniemany wiersz Mickiewicza.

Niejednokrotnie już i z różnych stron porywano się, żeby ten czy ów wiersz zapomniany przypisać Mickiewiczowi. Pokusa jest nader pociągająca: móc wzbogacić zasób plonu literackiego poety choć o jeden kłosek, poczet utworów jego rozszerzyć choć o jedną pozycję. To warte trudu. Znęciła też ta pokusa niejednego. Ale przedsięwzięcie takie bardzo jest ryzykowne, niejedni też się na niem srodze poparzyli, gdy dla wysuniętego wiersza jakoby Mickiewiczowego znalazł się raptem autor dowodnie inny; bibliografia mickiewiczowska ma długi szereg takich przykrych niepowodzeń. Ale pokusa mimo to działać nie przestaje. Cóż począć! Trzeba jej ulec, z całą zresztą świadomością grożącego niebezpieczeństwa. A oto, co ją wzbudziło.

W tomie pierwszym (i jedynym) pisma zbiorowego *Radegast*, wydanego w Wilnie 1843 roku przez A. H. Kirkora, na pierwszej zaraz karcie mieści się wiersz następujący:

Pożegnanie.

Bywajcie zdrowi, choć moja połowa
Lepsza tu z wami pozostanie wiecznie,
Choć niebo cudze, choć kraina nowa
Zdala od swoich długo mię przechowa.

5 W ręce się losu oddawszy bezpiecznie,
Jedźmy, choć przyszłość jako przepaść stroma,
Mglista, posepna, ciemna, niewidoma.

10 Bo gdy gałązka, zdala przyniesiona
Na skrzydłach wiatru, padnie w cudzej roli,
Choć rola żyzna, choć rosą skropiona,
Nie sporo krzewi zielone ramiona,
I schnąc powoli, bledniejąc powoli,
Na zawsze żółtym smutkiem się okoli;
15 Tak ludziom płynie wiek na cudzej niwie,
Niekiedy sławnie, lecz nigdy szczęśliwie.

Otóż można zebrać dość wiele i, jak się zdaje, weale wyraźnych poszlak, że wiersz powyższy wyszedł z pod pióra A. Mickiewicza. O ile się nie mylą, nie zwrócono jeszcze na niego uwagi, nie pomieściło go żadne z wydań zbiorowych, nie próbowano tezy o autorstwie ani wysuwać, ani uzasadniać. Stawiając ją zatem tutaj po raz pierwszy, należy przeprowadzić proces rewindykacyjny szczegółowo, pokusić się o możliwie pełne zebranie racyj *pro* i *contra*.

Przedewszystkiem więc nie bez znaczenia jest tu podpis. W *Radegacie* podznaczono wiersz ten literą *M*. Było to w roku 1843 i w Wilnie, zatem w miejscu i czasie, kiedy cenzura rosyjska zabraniała nie tylko druku dzieł, ale poprostu choćby wymieniania nazwiska Mickiewicza; *M. Grabowski* pisząc o nim w *Korespondencji Literackiej* (1842), posługuje się omówieniem „wiadomy poeta“, *Majarkiewicz* w swej *Historji, literaturze i krytyce* (1847) wzmiankę o nim umieszcza pod nagłówkiem „Adam M.“ i t. p. W tych okolicznościach litera *M*, podpisana pod wierszem, wywoływała w czytelniku nieuniknienie jedną przedewszystkiem asocjację: Mickiewicz. Wiedzieli o tem zarówno wydawcy jak czytelnicy różnych „pism zbiorowych“, „noworoczników“, t. zn. jedynie wówczas przez rząd tolerowanych namiastek czasopism literackich. Podpisanie zatem *Pożegnania* tym inicjałem w *Radegacie* może i nie jest bez znaczenia. Choć oczywiście nie jest to jeszcze poszlaka dostateczna. Trzeba szukać innych, wyraźniejszych.

Dalszą i znaczniejszą znajdziemy w fakcie, że sam redaktor *Radegasta* uważał *Pożegnanie* za utwór Mickiewicza, nadto, że znajdował co do tego wiarę i poparcie u współczesnych. Dowód na to posiadamy taki. W Bibliotece im. Wróblewskich w Wilnie istnieje egzemplarz *Radegasta* z dawnymi dopiskami rękopismien-

nymi. Rdzawo-czerwonym ołówkiem zanotowała tam np. jakaś ręka pod przedmową wyjaśnienie, dlaczego nie wyszedł, choć był zapowiedziany, dalszy tom wydawnictwa, i co się stało ze zgromadzonym doń materiałem literackim. Charakter treści, tudzież charakter pisma tej notatki wskazują wyraźnie, że autorem jej był sam redaktor A. H. Kirkor. Porównanie notatki z autografami Kirkora niewątpliwie autentycznymi pokazuje wyraźnie identyczny dukt pisma. Otóż taże samą ręką, tym samym ołówkiem dopisano na końcu tomu, w spisie rzeczy, przy wierszu *Pożegnanie* nazwisko Mickiewicza jako autora. Niema wątpliwości: Kirkor ogłaszając wiersz, użyczając mu honorowego miejsca na czele tomu, zarazem na czele szerzej zakrojonego wydawnictwa literackiego, ogłaszał go jako utwór Mickiewicza.

Czy Kirkor był tego autorstwa pewny, czy tylko o niem przekonany—to inna sprawa. Że pewien cień wątpliwości może mu się przyleć i błąkał przed oczyma, że szukał u rzeczoznawców upewnienia się w swem przekonaniu, o tem wnosić wolno z korespondencji jego z M. Grabowskim. Nie znamy wprawdzie listu Kirkora do M. Grabowskiego, gdzie on zdawał widać sprawę z trudów i plonów redaktorskich, ale to wiemy, że mówił tam również o wierszu naczelnym i że najprawdopodobniej pytał Grabowskiego, co sądzi o jego autentyczności. Otóż jeśli ów cień niepewności istniał rzeczywiście, to Grabowski niezwiewał go najzupełniej. W odpowiedzi swej Kirkorowi z dnia 25. VI. 1843 r., zdecydował on, że *Pożegnanie* to wiersz „bez wątpliwości Mickiewicza¹⁾“ (*Księga pamiątkowa A. Mickiewicza*, I 178). Poparta świadectwami Kirkora i Grabowskiego teza o autorstwie Mickiewicza nabiera najoczywistej wagi.

Rzecz jasna, że i te świadectwa nie rozstrzygają jeszcze sprawy ostatecznie. Reszta wątpliwości kryje się w tem, że nie wiemy o pochodzeniu tekstu ogłoszonego w *Radegascie*. Jaką drogą i w jakim kształcie dostał się on do Kirkora, czy to był autograf, czy raczej kopia czyjej ręki, z jakim dowodem autentyczności, i z jakiego czasu? Wszystkie to są pytania, na które odpowiedzieć dzisiaj niepodobna. A byłyby to wiadomości dla naszych tu dochodzeń wagi pierwszorzędnej. Tak więc świadectwa postronne, skąpe i fragmentaryczne, do pewnego tylko stopnia dostarczają nam argumentów za autorstwem Mickiewicza.

Pozbawieni dalszych świadectw zewnętrznych, zwróćmy się z kolei po wewnętrzne do samego tekstu: czy on dopuszcza autorstwo Mickiewicza? Czy nie może być nam w jaki sposób pomocny przy dowodzeniu? Zbyt wiele oczywiście i stąd spodziewać się nie można, utwór jest za krótki, sam w sobie za drobny,

by można na nim oprzeć wnioski decydujące, a już z natury rzeczy wnioski jakiegokolwiek stąd wysnute, dalekie będą od pewników. Zawszeć jednak nie są do pogardzenia.

I tak z różnych okoliczności przypuszczać można, że Kirkor miał do dyspozycji nie autograf wiersza *Pożegnanie*, ale kopję, i to ponadto kopję niezupełnie dokładną. Świadczyć może za tem ów przypuszczalny cień wątpliwości, widoczny pośrednio z korespondencji jego z Grabowskim. Więcej atoli znaczy szczegół, że tekst utworu wyszedł w druku trochę skażony, z jedną luką; brakuje tam najwyraźniej całego wiersza. Nietrudno tego dowieść. Odrazu widać, że poemat ujęty był w zwrotki ośmiowierszowe, o rymowaniu wcale osobliwym: a, b, a, a, b, b, c, c. W zwrotce drugiej ten układ stroficzny jest kompletny. Otóż z tego porządku rymów wnosząc, stwierdzamy, że w zwrotce pierwszej wierszowi piątemu brak pary; przepisywacz najprawdopodobniej jeden wiersz tu opuścił, zwrotka jest siedmiowierszowa tylko i utyka w rymie. Przypuszczenie zatem o kopji jako podstawie druku wydaje się dość uzasadnione.

A teraz dalej. Jeżeli się zgodzimy na chwilę, że *Pożegnanie* jest istotnie utworem Mickiewicza, to nietrudno przyjdzie nam uznać, że pochodzić mógłby on tylko z roku 1824, mianowicie z czasu niewiele co przed wywiezieniem poety do Rosji, zatem z października. Oddaje przecież stan duchowy smutku, boleści, wywołanych rozstaniem się z ojczyzną i pogłębionych przeświadczeniem, że temu poniewolnemu wyjazdowi nie przyświeca żadna gwiazda nadziei, przyszłość wygnańca jest „jako przepaść stroja: — mglista, posępna, ciemna, niewidoma“. Otóż to podłoże uczuciowe *Pożegnania* przystaje zupełnie dobrze do nastroju psychicznego Mickiewicza, jak on się wyraził w drobnych utworach poetyckich owego czasu, w wierszach sztambuchowych i w improwizacjach. Wystarczy powołać tutaj na świadectwo jeden choćby wiersz do Ludwika Mackiewiczówny. Z tej strony prawdopodobieństwo autorstwa nie doznaje bynajmniej uszczerbku; wiersz jest zharmonizowany z sytuacją życiową i kolorytem uczuciowym Mickiewicza przed wygnaniem; jest rodem jakby z tej samej strugi poezji.

Ten związek wewnętrzny *Pożegnania* z uczuciowością i z twórczością poetycką Mickiewicza około r. 1824 dałby się może zaciśnąć jeszcze silniej. Frazą początkową, poniekąd też budową strofianą, a nadewszystko założeniem kompozycyjnym przywodzi wiersz ten na pamięć inne *Pożegnanie*, fragment przetłumaczony niezbyt dawno przez Mickiewicza z *Czajld Harolda*

„Bywaj mi zdrowy, kraju kochany!...

Wiemy, że poeta był pod silnym urokiem tego wiersza; jeśli mamy wierzyć Odyńcowi, czytając go, rozszlochał się był raz w Kownie. Nie jest więc wyłączone, że znalazłszy się w analogicznym położeniu, mając się zegnać naprawdę z „krajem kochanym“, Mickiewicz podjął główny temat ulubionego wiersza Byrona: pożegnanie odjeżdżającego tułacza z pozostałymi w ojczyźnie i wyśpiewał go od siebie, lecz w tonacji — jakże odmiennej, poddanej już nie przez

¹⁾ W tymże liście zapowiedział Grabowski, że napisze do *Tygodn. Petersb.* artykuł o *Radegascie*, możeby tam był w jakiś sposób napomknął o autorstwie *Pożegnania*. W międzyczasie jednak umieścił *Tygodnik* recenzję Gerwazego Bomby (Sztjrmiera) o kilku noworocznikach m. in. o *Radegascie*, nawiasem mówiąc dość kostywną. O *Pożegnaniu* czytamy tam: „wiersz króciutki, ale piękny; przypadkiem się tu zapewne zamieształ“ (Nr. 61, z dn. 10/22. VIII. 1843). Artykuł Grabowskiego już się nie pojawił.

poezję, ale przez twarde życie. I z tej strony więc, przez takie zahaczenie motywów zyskiwałyby postawiona tu teza o autorstwie.

Z tekstu *Pożegnania* możnaby wywnioskować jeszcze nieco przypuszczeń dalszych. Więc przedewszystkiem jak utwór mógł powstać? Wcale kunsztowna budowa zastosowanej tu zwrotki ośmiowerszowej, o zwickłym osobliwie układzie rymów, wiersz stałe 11-zgłoskowy, świadczyłyby zatem, że utwór ten nie jest improwizacją. W improwizacjach owoczesnych, jak wiemy, wcale częstych, posługiwał się poeta zwykle zwrotką czterowerszową, o wierszach krótszych, 10-względnie 11-zgłoskowych z 8-zgłoskowemi naprzemian, o rymach przekładanych. Nasz utwór od tego odbiega. Wolno mniemać, że powstanie swe zawdzięcza on nie przygodnej podniecie, ale głębszemu, natężonemu przeżyciu. Co za tem idzie, wnosimy, że opisał go pierwotnie sam poeta, a nie któryś z kolegów, uczestników zebrań pożegnalnych. Podnosi to oczywiście jego wagę.

A teraz czy wiersz jest całością skończoną i w sobie zamkniętą? Rzędy kropek na początku i w końcu wskazywałyby na to, że ustęp wydrukowany jest urywkiem i to środkowym jakiejś większej całości. Mówiłyby za tem i przesłanki z treści; obecnie nie dowiemy się z wiersza ani dlaczego przychodzi do pożegnania, ani jak sobie wygnaniec będzie poczynał w owej „mglistej, posępnej“ przeszłości. Jednakże ile opu-

szczono tekstu i dlaczego, czy przez wzgląd na cenzurę, czy że wydawca nie znał pełnego tekstu, o to znowu próżno pytać.

Można wreszcie zaryzykować domysł o losach utworu. Poeta przed wyjazdem zapewne zostawił komuś autograf wiersza; już go też z kraju nie otrzymał z powrotem. Topy nam tłumaczyło, dlaczego utwór nie pojawił się w żadnym z wydań dokonywanych przez samego Mickiewicza. Wiersz ugrzązł na długo w prywatnym posiadaniu. Po latach dopiero, ale z żywą jeszcze tradycją o autentyczności, dostał się do rąk Kirkora i na karty *Radegasta*. Późem znowu uległ zapomnieniu.

W ten sposób, jak widać, nie udało się co prawda dostarczyć dowodu materialnego, przekonywającego nieodparcie, że *Pożegnanie* jest istotnie utworem Mickiewicza. Zawszeć jednak można było — zarówno w okolicznościach zewnętrznych, jak i w szczegółach samego tekstu — zebrać dość wiele współrzędnych, uprawdopodobniających wcale mocno takie przypuszczenie. Nie postawiono go zbyt lekkomyślnie. Wolno więc może się spodziewać, że w przyszłych zbiorowych wydaniach poezji Mickiewicza znajdzie się miejsce i dla tego wiersza, jeśli już nie w dziale głównym, wśród utworów bezsprzecznej autentyczności, to przynajmniej w dodatkach, wśród utworów przypisywanych Mickiewiczowi i to przypisywanych wcale chyba słusznie.

Stanisław Pigoń.

Pieśni i podania o św. Krzysztofie.

(Przyczynki do kultu św. Krzysztofa w Polsce).

I.

Pieśniarstwo nasze rodzime, polskie poczęło się w XIII wieku słynną pieśnią Bogarodzica, przypisywaną dawniej św. Wojciechowi. Wiek XIV-ty dał już kilka pieśni, obecnie znanych, liczba ich wzrosła bardziej w XV w., a wiek XVI hojnie i bogato nas obdarzył utworami poezji wysoko rozwiniętej.

Do zabytków językowych starej polszczyzny należy m. i. niewątpliwie i „Pieśń o św. Krzysztofie“, jako także i dowód kultu tego świętego w Polsce.

W ubogiem zresztą średniowiecznem piśmiennictwie naszym pieśń ta zalicza się do bardzo dawnych, a chociaż znamy ją z druku dopiero XVI wieku, badacze języka odnoszą ją w formie, w jakiej nas doszła, do w. XV.

Kult św. Krzysztofa zalicza się do kultów bardzo dawnych w Kościele, w kształcie jak go znamy z „Męźów Świętych“. Później ten kult się rozszerzał, a równocześnie wzbogacał się nowemi szczegółami oraz podaniami.

Wielkie bardzo znaczenie dla popularyzacji tego kultu, tak jak i całego szeregu innych świętych, miała niewątpliwie praca dominikana Jakóba z Viraggio (Jacobus a Voragine), urodz. około 1230 r., późniejszego arcybiskupa geneueńskiego, t. zw. „Złota Legenda“, ogromnie czytana w wiekach średnich.

„Legenda Złota“, po łacinie „Legenda

Aurea“, zwana też „Speculum Sanctorum“ czyli „Zwierciadło Świętych“, albo też wreszcie „Historia Lombardica“ czyli „Historja lombardzka“, powstała około 1280 r., był to zbiór kilkunastu kazań i żywotów przeszło 170 świętych w 182 rozdziałach pierwotnie. „Złota Legenda“ nie opierała się jednak na aktach samych o żywotach i męczeństwie świętych, ale hojną dłonią czerpała z legend i podań, zawierających żywe barwy cudownych opisów w pięknej szacie legendarnej. Nie sam też autor, lecz opinja powszechna i potomność nadały temu zbiorowi miano „Złotej Legendy“. I chociaż sam Jakób de Voragine już współcześnie naraził się na zarzuty z powodu nadmiaru podaniowego i legendarnego w jego zbiorze żywotów i pasji świętych, „Złota Legenda“ przemawia i dziś żywo do uczucia i serca i nie straciła nic ze swej świeżości ani wartości. Nie szkodzi jej też ów czarowny świat cudowności, tak silnie przemawiający do wyobraźni czytelnika.

Nie tedy dziwnego, że „Złota Legenda“ stała się niewyczerpanem źródłem, z jakiego obfitą dłonią czerpała poezja średniowieczna tematów do swych utworów.

Dowodem wielkiego rozpowszechnienia „Złotej Legendy“, to ogromna liczba zachowanych po bibliotekach rękopisów jej oraz 70 wydań, drukowanych w XV wieku w zachodniej Europie, wreszcie liczne przekłady, dokonywane

z języka łacińskiego na wszystkie niemal języki europejskie.

Wywarła też „Złota Legenda“ i wpływ wielki na Polskę, stając się tu źródłem całego szeregu utworów poetycznych i prozaicznych, niestety częściowo tylko dochowanych do czasów naszych.

Zasób zabytków języka polskiego, zwłaszcza z XIV i XV w. jest u nas wcale skąpy, stąd trudno dokładnie wykazać, jak wielki wpływ wywarła „Złota Legenda“ na naszą średniowieczną literaturę religijną. Zrozumiemy to, skoro Leopold Staff jeszcze w r. 1922 przyswoił nam to dzieło (Złota Legenda błogosławionego Jakóba de Voragine. Warszawa 1922, poczet I). Królowa polska Jadwiga kazała tłumaczyć na polskie Pismo święte, legendy, żywoty Ojców świętych i t. p.

A jeżeli Jadwiga kazała tłumaczyć legendy świętych, to prawie pewne, że tłumacz przekładał „Legendę Złotą“ albo „Lombardzką“, która w wiekach średnich cieszyła się nadzwyczajną wziętością i popularnością, a do Polski zawitała bardzo szybko. Dowodzą jej popularności w Polsce odpisy, a później i druki jej spotykane w starszych księżnicach polskich. Ślady wielkiego rozpowszechnienia jej w Polsce spotykamy i w najstarszych zabytkach języka polskiego. Ślady te widzimy i w tłumaczeniu „Kazań Gnieźnieńskich“ i w kazaniach o św. Bartłomieju, św. Janie i w urywku dochowanym „Żywota św. Błażeja“.

Nie mniej ciekawem dla nas jest i to, że egzemplarz „Legendy Złotej“ Jakóba de Voragine królowa Jadwiga i Władysław Jagiełło ofiarowali do katedry wileńskiej św. Stanisława. Z metryki koronnej wydobyto zapis „Legendy“ przez króla i królowę kapitule wileńskiej.

Świeżo założona kapituła otrzymała od Władysława i Jadwigi „Pasjonał“ po łacinie pisany, nabyty przez podkanclerzego Moskorzewskiego, na chwałę św. Stanisława i Władysława, patronów kościoła wileńskiego, na pamiątkę wieczną i na zbawienie duszne ofiarowującego pasjonał stadła i przodków obojga ofiarodawców. W akcie metryki mamy opis ofiarowanej księgi, a z opisu tego widać, że był to Pasjonał Jakóba czyli „Legenda Złota“.

Ciekawem byłoby poznać tłumaczenie polskie tego Pasjonału Jadwigi. „Legenda Złota“ ulegała bowiem ustawicznemu zmianom, przeróbkom oraz dodatkom, zależnie od tego, gdzie się dostała. Bo wówczas opuszczano świętych mniej znanych, lub nieznaną w danej prowincji kościelnej, a wstawiano żywoty i pasje świętych znanych i czczonych w tej prowincji, albo bardzo popularnych i wziętych. Niestety rękopis pasjonału sporządzony dla Jadwigi nie dochował się, zaginął tak, jak prawie cała biblioteka Jadwigi, z której tylko znikome szczątki pozostały.

Badacze mogą się także tylko domyśleć, że tłumaczenie pasjonału polskiego obejmowało żywoty św. Stanisława, Jadwigi, może Kingi, Czesława i in. Czy był tam i żywot św. Krzysztofa w przekładzie polskim, tego nie wiemy. Licząc się jednak z tem, że mąż Jadwigi, Władysław, był szczególniejszym czcicielem tego

świętego, można przypuszczać, że i ten żywot się tam znalazł i może właśnie tą drogą przedostał się kult św. Krzysztofa z Krakowa do Wilna, z nad Wisły nad Wilję. Niektórzy zresztą badacze przypisują i samej Jadwidze kult św. Krzysztofa oraz erekcję ołtarza na jego cześć w Katedrze krakowskiej.

Są to jednak tylko domysły i przypuszczenia, do wodu pewnego, bezpośredniego nie mamy.

Gdy bardziej pozytywny ślad polskiego tłumaczenia zachował się najprawdopodobniej w dochowanym urywku: „Żywota św. Błażeja“, którego treść, barwne i żywe obrazy mogły się podobać Jagielle, to treść przechowanej pieśni o św. Krzysztofie stoi w luźnym tylko związku z „Legendą Złotą“, odpowiada też w ogólnych tylko rysach osnowie żywota zawartego w „Acta Sanctorum“ (25 lipca). Natomiast, jak to wykazał profesor uniwersytetu lwowskiego W. Bruchnalski, miejscami przypomina mocno jedną łacińską pieśń o św. Krzysztofie. Autor pieśni polskiej albo opierał się na owej pieśni łacińskiej, albo wraz z nią korzystał z nieznanego bliżej źródła.

Pieśń sama znana jest dopiero z druku wieku XVI-go, ale wszyscy badacze zgodnie przypuszczają, że jest o wiele starsza i pochodzi z wieku XV-go. Tok jej, ton, styl i język odpowiadają istotnie innym zabytkom staropolszczyzny XV-go wieku. A kult św. Krzysztofa był u nas bardzo rozwinięty w XIV i XV w. Bandtkie za najstarszy wogóle zabytek obrazkowy z XV w. uważał właśnie obrazek św. Krzysztofa.

Tytuł pieśni brzmi: *Pieśń o świętym Krzysztoforze barzo piękna*.

Roku ani też miejsca druku niema podanego. Estreicher w Bibliografii Polskiej podał w jednym miejscu: r. 1522? ze znakiem pytania, w drugim miejscu: około 155., bez ściślejszego określenia roku. Wogóle kwestji roku wyjścia pieśni nikt dokładniej nie badał, ograniczając się do tego, co podał Lelewel i Estreicher.

Rycina druku tego wyobraża św. Krzysztofa brnącego w wodzie z wielką gałęzią suchą. Na barkach jego siedzi dzieciątko Jezus' błogosławiące, mające promienie dokoła głowy. Naprzeciw niego u góry jakby wyglądający mały w kapturze starzec (może pustelnik) z pochodnią w lewej ręce. Nisko pod nim trawa, koło dziecka dno ciemne. 8^{vo}, kart 4.

Pieśń rozpoczyna się zaraz na odwrotnej stronie karty tytułowej, a czwartej karty odwrotna strona biała. Druk gocki (gotycki), mający Ś bujniejsze antykwą, jak w Wietorowskich drukach, jakie znachodzi się także i w Szarfenbergowskich młodszych.

Byłby to zatem druk krakowski, a jedyny egzemplarz [zachował się w Bibliotece uniwersytetu warszawskiego.

Pieśń tę przedrukował naprzód J. Lelewel w dziele: Bibliograficznych ksiąg dwoje, Wilno, t. I, str. 148—50; potem M. Wiszniewski w Historji Literatury Polskiej, t. VI. Kraków 1844, str. 425—7; M. Bobowski: Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku, w Rozprawach Akademji Umiejęt-

ności, wydział filologiczny, tom 19, Kraków 1893; wreszcie Al. Brückner: Średniowieczna pieśń religijna polska. Kraków, w Bibliotece Narodowej, serja I, tom 65.

Wzmianek o samej pieśni w literaturze mamy bardzo wiele.

Pieśń o św. Krzysztofie składa się z 18 pięciowerszowych zwrotek, różniących się budową swoją od innych tego rodzaju zabytków polskich. Wiersze te są tak zbudowane, że dwa pierwsze mają rym osobny, a trzy następne mają znowu rym swój wspólny.

Jak zwykle w starszych pieśniach, mających charakter epiczny, opisowy, nie chodzi tu o plastyczność obrazów. Autor pieśni załatwia się ze zdarzeniami bardzo krótko, nie zabawiając się nad nimi długo, lecz je zwięźle ujmując. Ogólnie biorąc, pieśń rozpada się na dwie części. W pierwszej mamy opisane, jak św. Krzysztof szuka najmocniejszego pana, któremu by służył, w drugiej zaś, jakie męki przechodził i cierpiał i jak dla Chrystusa umarł.

Z właściwości językowych oraz form wyjaśnić można następujące:

barzo, starsza forma zamiast bardzo;

Kryštofor znaczy Krzysztofor;

różnie kroczy, tak u Brücknera, t. zn. różnie idzie, inni podają to miejsce: rozliczne kroci w znaczeniu: wiele kroci t. j. wielokroć, por. jednokroć i t. d.; wszytey, wszystkie, wszystko=wszystey, wszystkie wszystko; z plemienia obrzyskiego=obrzym, olbrzym, olbrzymi, wielkolud; jednać=raz, jednego razu; błazn=błazen; hnet = wnet; szukać wezbrał = szukać postanowił; ugodził=natrafiał, spotkał; wsze oznajmił, o czym chodził = wszystko mu powiedział, w jakim celu chodził, zjawił=objawił; ku czci=dla czci; Jezus tu dzieciątkiem stanął=jako dziecię, w postaci dziecięcia; przyszedł k prawej znajomości = doszedł do znajomości prawej, prawdziwej wiary prawdy; dwie pannie = dwie panny; j i ij=zaimek jego, jemu; tamo=tam; k' Bogu chęć miał = chciał iść do Boga; cesarzu na się rady dał=cesarzowi podał radę na siebie; smucien=smutny; lutość = litość.

Pieśń zaczyna się apostrofą o nieskończoności dobroci boskiej, która chadza różnemi drogami (albo: jest rozliczna, niezliczoną krocią) a czego ludzie sami wyjednać nie mogą, przez świętych uzyskają np. przez wybrańca bożego Krzysztofa Wielkiego (gdyż według legendy miał 12 stóp wysokości).

1. „O nieskończona dobroci
„Tać na świecie różnie kroczy,
„Na czym wszyscy łaskę znamy;
„Co sami przez się nie mamy,
„Snadnie przez święte zjednamy.
2. „Bóg poznał rozkosz w człowieku,
„Rozlicznie przejrzał od wieku,
„Kuszac rodzaju każdego,
„Aż z plemienia obrzyskiego
„Obrał Krzysztofa świętego.

Wybrańca Boga był poganinem, który sam silny i mocny, postanowił oddać się na służbę najpotężniejszego pana na ziemi. W ten sposób dotarł na dwór cesarski, lecz gdy raz błazen cesarski wymówił imię diabła i cesarz

okazał lęk przed szatanem, postanowił olbrzym pójść na służbę do diabła, potężniejszego śnać od cesarza.

3. „Gdy był od Boga przejrany,
„Pytał, gdzieby pan tak możny,
„Coby insze wszytki rządził
„A nadeń możniejszy nie był,
„Aż na cesarski dwór trafił.

4. „Jednać, gdy przed cesarzem stał,
„Z żartu diabła błazn mianował;
„Cesarz znak strachów okazał.
„Widząc, że się go cesarz bał,
„Hnet się diabła szukać wezbrał.

Ale i u diabła długo nie pozostał, skoro ujrzał, że diabeł lękał się znaku krzyża. Poszedł więc szukać mocarza silniejszego nad szatana a w poszukiwaniu spotkał pustelnika, który mu wskazał drogę prawdy i nakłonił do udzielania pomocy ludziom w przenoszeniu ich na drugi brzeg.

5. „Czart mu się możny ukazał;
„Chodząc z nim krzyżów znak ujrzał;
„Diabeł jako zwykł uciekał.
„Widząc, że się go diabeł bał,
„Możniejszego pana szukał.

6. „Na pustelnika ugodził,
„Wsze oznajmił, o czym chodził.
„Pustelnik to wszystko zjawił,
„Na dobrą wiarę naprawił,
„Tam go przy sobie ostawił.

7. „A tam rzeka bystra była,
„Wiele ludzi potopiła;
„Pustelnik Krystofa prosił,
„By ich przez rzekę przenosił,
„By to Bogu ku czci czynił.

I tu następuje kulminacyjny punkt w życiu olbrzyma, co szukał największego mocarza na świecie. Oto na brzegu rzeki staje dzieciątko Jezus. Olbrzym bierze dziecię na ramiona, lecz niosąc je doznał wielkiej trwogi, bo mu dziecię zaciężyło brzemieniem przeogromnym na jego silnych ramionach. Przejrzał i poznał mocarza, pana wszej możności:

8. „Jezus tu dzieciątkiem stanął,
„Krystof go na ramiona wziął,
„Tam z strachu, z wielkiej ciężkości,
„Przyszedł k prawej znajomości,
„Iż to był pan wszej możności.

Jawnie już odtąd wyznawał począł wiarę chrześcijańską i zato cesarz kazał go pojmać, a gdy nie chciał porzucić wiary Chrystusa, wtrącił go do więzienia.

9. „Potem moc boską wyznawał,
„Iż k temu przyszedł, o co stał.
„Potem go cesarz jąć kazał,
„Chcąc aby go nawrócić miał,
„Do ciemnice wsadzić kazał.

Cesarz posłał dwie panny do więzienia, aby go kusząc namówiły do porzucenia wiary, lecz same się nawróciły i za to w oczach więźnia umęczone zostały.

Rozpoczęły się męki Krzysztofa przy pomocy hełmu żelaznego i stołu rozpalonego, lecz Bóg ocalił swego wybrańca. Miano go potem strzałami zabić, lecz strzały na powietrzu się wieszały, owszem, jedna ugodziła w oko cesarza. Ale Krzysztof zapragnął sam śmierci męczeńskiej i dopiero wówczas zginął przez odcię-

cie głowy, jak sam o to prosił. Lecz śmierć jego i cud uratowania oka cesarza, pomazanego krwią świętego męczennika, sprawiły, że i cesarz przejrzał i poznał wiarę prawdziwą.

10. „Dwie pannie piękne posłali,
„Aby go tam namawiały;
„Panny skyro go ujrzały,
„Przyszedł na nie strach niemały,
„Hnet k jego Bogu przystały.
11. „Kazał je cesarz potracić;
„Cheąc go mękami odstraszyć,
„Helm żelazny rozpalić dał,
„Na głowę ji włożyć kazał:
„Rozpłynął sie, by woda stał.
12. „Stół żelazny rozpalono,
„Krystofa nań położono:
„A tamo dziw boski sływał,
„Iż sie stół jak воск rozpłynął,
„Z świętego i włos nie zginał.
13. „Kazał, by go ustrzelali;
„Strzały sie nad nim wieszały,
„Jedna się wżad obrocila,
„Cesarzu oko wybiła;
„Znać, iż tam boska moc była.
14. „Święty, iż już k Bogu chęć miał,
„Cesarzu na się rady dał,
„Aby mu głowę ściać kazał,
„A krwią oko swe pomazał,
„Jeśliby chciał, by zdrowie miał.
15. „Potem jemu głowę ścięto,
„Cesarzu jego krwi wzięto;
„Cesarz ją oko pomazał,
„Wielkim głosem ust zawołał,
„Jawnie moc boską wyznawał.

Końcowe 3 zwrotki mówią o mocy i potędze cudownej świętego Krzysztofa, bo kto spojrzy w jego oblicze, nie umrze nagle ani go grom nie uderzy. Autor pieśni z ufnością zwraca się do wybrańca bożego i błaga go o wsta-

wiennictwo przed tronem boskim oraz o litość i miłosierdzie.

16. „Bo mu są nadane mocy:
„Kto go widzi we dnie, w nocy,
„W ten dzień smucien nie może być,
„Nagła śmierć nie może szkodzić,
„Żadny grom nie może stracić.
17. „A tak Krystoforze święty,
„Gdyżes tak u Boga wzięty,
„Jedno iż tak wszytey znamy,
„My, co się w Tobie Kochamy,
„Niech Twych posług używamy.
18. „Nasz Panie, w Trójcy jedyny,
„Tyś łaskaw na ludzkie syny,
„Za Twych świętych przyczynami,
„Co chcesz, to uczynisz z nami;
„Miejże litość swą nad nami. Amen.

Tekst pieśni tej zrekonstruowany przez Brücknera, opuszcza „miloczkiem“ niektóre słowa i wyrazy tekstu z XVI w. psujące rytm i miarę wiersza, a które uważają za wstawki późniejsze. Tak n. p. zwrotka 7 według tekstu pełniejszego z XVI w. brzmiała:

- „A tam rzeka *wielmi* bystra była,
„Która wiele ludzi potopila;
„Pustelnik Krystofa prosił,
„Aby ludzie przez rzekę przenosil,
„Bo to Bogu ku czci czynil.

Gdzie niegdzie też, jak widzimy poszczególne wyrazy prof. Brückner zmienia, uważając, że pierwotny tekst musiał wogóle inaczej wyglądać.

Profesor Łoś Jan w przeglądzie językowych zabytków, wyraża również zdanie, że pieśń o św. Krzysztofie jest może starszą od innych pieśni, co się zachowały tylko w późniejszych odpisach i drukach, tak jak i ta pieśń, gdyż, jak zaznacza „znać na niej silny wpływ legend cudownych z dawnych pasjonatów“.

T. E. Modelski.

F r a g m e n t .

(autentyczne).

Już od lat kilku huczała wojna.

Zlatywały się zewsząd skrzydlate wieści o zbliżających się wojskach, płonących wioskach, o wyrzynanej w nich ludności, lub bestjańskich okrucieństwach dokonywanych na bezbronnych przez barbarzyńskie hordy ukraińskich i syberyjskich wojsk na wspólną. Krwawy pierścień najścia i pogromu zaciskał się coraz bliższy, katastrofa stawała się nieunikioną i zupełnie bliską.

W ostatnich już niemal dniach zapadła stanowcza decyzja. Przełożona Zgromadzenia siostr Niepokalanek wydała rozporządzenie aby wszystkie siostry zakonne bez zwłoki sposobily się w drogę w dalsze okolice Małopolski, do jednego z domów Zgromadzenia. Wyjadą same, ona bowiem tu pozostanie, domu nie opuści.

Jak spłoszone gołębie, rzuciły się do niej wszystkie, tuląc się niejako pod jej skrzydła matczyne. z gorącym błaganiem, aby nie opuszczała ich w tej strasznej chwili, i aby wraz z niemi ratowała swe życie, drogie im ponad wszystko, albo pozwoliła tu dzielić razem dole i niedole. Matka przełożona jednak nie dała się nakłonić, ani do wyjazdu z niemi, ani cofnęła

rozkazu: mają niezwłocznie gotować się do wyjazdu, rozkazy już odpowiednio wydane, wynajęte wozy z nastaniem wieczoru przybędą po nie, w nocy opuszczą klasztor.

Dreszcz trwogi i oniemiaenia przebiegł po białych postaciach, zadrgał śnieżystymi welonami. Opuściły się powieki, białe dłonie stuliły się bezradnie. Stały chwilę niepewne, strwożone, smutne bez granic.

Natenczas stanowczy głos Matki, jej ciche, niezłomne słowa, pełne miłości i woli, stały się ostatnim nakazem — zrozumiały, że muszą stąd odejść bez słowa protestu.

Z pochylonemi głowami, jakby na nie leżała dłoń błogosławiąca i żegnalna, z oczyma leż pełnemi, oddalały się bez szelestu w głąb refektarza ku wejściu — gdy wtem, jakiś szept, ruch jakiś, chwila zmacenia, i z pośród odchodzących wysunęła się gromadka dwudziestu zakonnic. Szybkim krokiem wracały.

Przełożona, która w opustoszałej sali pozostawała już sama i wzrokiem cicho rozradowanym, a jaśniejącym, za odchodzącymi wiodła, teraz pytające, wielkie żrenice wpatrywała w gromadkę powracających i coś jak niepokój, wy-

raz niebывwały w jej rysach, zatlił się na dostojnym obliczu.

One zaś, coraz szybsze i leksze, całe w uśmiechach i we łzach, przybliżyły się ku niej, otoczyły kołem i wszystkie uklęły.

Mówić poczęły śpiewnie, gorąco:

Jeżeli niezłomną jest wola Matki pozostać tu na stanowisku, jeżeli żadna ich prośba w tym względzie już nie pomoże, to o jedno tylko błagają: niech ich nie odsuwa od siebie, niech im pozostawi to jedyne już szczęście — wspólnego z nią męczeństwa i wspólnej z nią śmierci. O tę jedną najwyższą łaskę się dopraszają, i niech matka ukochana im, dzieciom swoim, prośbie tej nie odmawia, w tej ostatniej, w tej śmiertelnej, ich wspólnej, godzinie.

W obramionej chustami twarzy, w tym skrawku oblicza, widocznie łamać się poczęły potężne uczucia. Sposepniałe oczy przykryły się ciężko powiekami, twardo zacisnęły się usta; lecz w miarę, jak szept błagalny przeistaczał się w nagłać wołanie, jak prośba stawała się żywym warem sere, jak zalkały piersi, jak ze źrenic trysnęły łzy i brylantami spływać poczęły po zbladłych twarzach, a drobne dłonie wzniosły się powietrznym wiankiem dokoła jej postaci — natenczas na twarz tak zbielała, jak okalające ją obsłony, z tajni przepastnych serca sączyć się poczęły światła przedziwne, aż wyjaśniły ją całą i uśmiech rzewny, pełen macierzyńskiej czułości i słodyczy wykwitł na ustach. Dłonie wyciągnęła, przesunęła je zwolna po głowach najbliższej klęczących i z ust jej spłynęło niegłośnie, stanowcze słowo:

— Zostańcie ze mną!

Pochyliły się białe welony do stóp dziekczynnym pokłonem i już wnet jednym podlotem porwały się jak białe gołębie. Cisnęły się z pocałunkami do drogich dłoni Matki.

Od owej chwili do późnej nocy wrzał klasztor gorączkowym ruchem odjazdu.

O brzasku dnia ostatnia wspólna modlitwa w kaplicy, ostatni uścisk może beznadziejnego pożegnania, ostatnie błogosławieństwo — i kiedy zorze rozlegały się na wschodzie, klasztor, cały w blaskach purpurowy, powstał osamotniony.

Została w nim tylko dusza klasztoru i jego moc najtejsza — Matka przełożona, a przy niej garstka najwierniejszych, dwadzieścia białych sióstr. Jak wódz na tonącym okręcie, nie opuści domu Zgromadzenia, raczej zatoni z nim razem w nawałnicy zdarzeń wojennych, w otchłani ognia i krwi — jeżeli Bóg tak każe.

Niedługo miały na to czekać. Już nazajutrz wśród chaosu ucieczek i jęków wyganiających wsi, wraz z czarnymi kłębami dymów okolicznej pożogi, przymknęły wyjące wieści o zbliżeniu się nieprzyjaciela. Wieczorem miasto już było zajęte.

A w parę godzin zaledwie — wojna na szybkim jedzie koniu — u furty klasztornej rozległo się gwałtowne szarpnięcie dzwonka. Siostra furtjanka, przyciskając do piersi krzyż pod habitem ukryty, pobięła drzwi otworzyć; wszystkie zaś siostry *z Matką przełożoną na czele, zgromadzone w parlatorjum, oczekiwały.

Po kamiennej posadzce korytarzy zahuczały ciężkie, szybkie kroki, zabrzękły ostrogi.

Jeden tylko chód! — piersi odetchnęły swobodniej. Wkrótce siostra furtjanka otwarła drzwi szeroko i na progu parlatorjum stanął poważnych lat wojskowy w mundurze pułkownika wojsk rosyjskich. Jednym rzutem oka objął gromadkę zakonnice, wyróżnił Przełożoną i w poważnym ukłonie głowę przed nią pochylił.

Potem przystąpił bliżej i wnet rozpoczął krótką wymianę informacji. Co jest w klasztorze? Jaką wojsko znajdzie zdobyc? Będzie tu postój, lub szpital — zapewno jedno i drugie razem — pułk w następnej już chwili obejmie w posiadanie. Czy to są wszystkie zakonnice? Niema więcej nigdzie nikogo? Dlaczego tu są jeszcze? Powinny natychmiast klasztor opuścić.

Matka przełożona na wszystkie pytania odpowiedziała ze spokojną dokładnością. Oddawała w posiadanie klasztor, ze wszystkim co w nim nieprzyjaciel znaleźć może. Oporu nie spotka. Lecz na ostatnie słowa pułkownika poważny wzrok oparła na jego twarzy i bezwiednym ruchem unosząc nieco głowę, odrzekła:

— Tu jest nasza siedziba, panie pułkowniku — tu jestem i tu pozostanę. Nie ruszymy stąd krokiem.

Pułkownik spojrział na nią bacznie, powiódł wzrokiem raz jeszcze po zgromadzonych.

— Musicie, panie, wyjechać natychmiast! powtórzył, — a głos mu brzmiał nagłać. — Wojsko obejmie klasztor. Czy nie rozumiecie, co może was czekać?

Lecz na to przełożona odrzekła z ujmującą prośbą:

— Polecamy siebie opiece pana pułkownika. Pan nas zastąpi od wszelkich nadużyć.

Pułkownik drgnął, brwi mu się nasepiły.

— Czy pani sądzi, że i ja nie mam serca? Żołnierze są rozbestwieni, żadne rozkazy już tu nie mają znaczenia. Nie będę mógł patrzeć na to, co tu dzieć się będzie. Musicie wyjechać w tej chwili! — podkreślił nakazująco.

Przełożona spuściła wzrok na złożone na stole ręce. Na twarzy nie było nawet śladu wahania, zdawała się tylko szukać jakichś słów. Nie znalazła. Podniosła po chwili oczy na mówiącego, a były jakoby większe i pociemniałe, płynące z głębi niezłomną mocą.

— Panie pułkowniku, — wyrzekła z cicha, z zupełnym spokojem — cokolwiek nas czekać może, pozostaniemy na miejscu.

Spuścił oczy przed jej wzrokiem, głowę uchylił w niskim ukłonie, zawrócił się i wyszedł.

Gdy zostały same, Przełożona odezwała się do sióstr.

— Siostry kochane, godzina nasza nadchodzi. Bądźmy gotowe. — I zwróciła się ku wyjściu. Za nią poszły one.

Ze złożonymi na piersiach rękami, osłonięte białą welonów, z lekko pochyłonymi głowami, w głębokim skupieniu postępowały zwolna w zupełnej ciszy; niebieskie sznury wijały się w fałdach białych szat, czarne krzyże błysnęły niekiedy. Tak udawały się zwykle na modlitwę, i dziś, w tę chwilę ostatnią, nie odstąpiły zakonnego zwyczaj.

Przeszły długie korytarze, wstępują zwolna na wschody — i nie obejrzą się za siebie, nie zwróca trwożnie głowy na dalekie kędyś okrzy-

ki — poryki czy wycia zwierzęce? — na wystrzały nagle, niesforne, rzućcane ramieniem, którym nie kieruje już karność.

Przełożona otwarła drzwi do kaplicy. Cisza tu panuje głęboka — tu ich odosobnienie najbardziej tajne, przepaściami oddzielone od świata, puls ich serca, najskrytsze sanctissimum duszy.

We wgłębieniu, ponad ołtarzem, wśród mnogości kwiatów i liści, barw i woni, biały posąg Madonny, słodki i miłosierny, czeka dani ich modlitw. Poniżej, na ołtarzu krzyż złoty — ręce rozpięte w okrutnym męczeństwie konania.

Jedna z sióstr zapaliła wszystkie świece, rozjarzyły się pełnem jaśnieniem. Białe lilje strzeliste przyświeciliły się złotemi płomykami, zagrały barwy kwiatów w podwójnych sznurach światła.

Uklękły na stopniach ołtarza.

I popłynęły słowa modlitwy — kające się, pokutne, słały się do stóp Zbawcy żebrzące przebaczenia za przewiny — rzekome — a może za zbrodnie świata, za dusze opite krwią bliźniego...

A potem — głos się podniósł o jedno półtonu — modliły się o zmiłowanie. Do krwawiającego znojem w Ogrójeu wołały gorącym błaganem o cud wybawienia, a więcej o moc wytrwania wśród męki, która nadechodzi.

I dusze im wzleciały w tem ostatniem, przedmęczeńskim wołaniu; już między niemi, a konającym na krzyżu Męczennikiem nie było rozdziału — już z Jego tehniem Boskiem stopiły się ich dusze, już w krwawej boleści Jego widziały swoje bolejące, szarpane ciała i krew broczących ran płonąła bólem Jego.

Minuty szły za minutami, upływały długie godziny — aż w chwili jakiejś Przełożona umilkła — zdawała się nasłuchiwać.

Głosem zupełnie pogodnym odezwała się do sióstr:

— A teraz, siostry kochane, już zaśpiewajmy naszą pieśń do Matki Boskiej.

Nie było dla nich powiadomienia, ani odpowiedniego rozkazu, zrozumiwały jednak, że ta pieśń będzie ostatnią. Podwoje niebiańskiego męczeństwa — lub cuda — już się rozwierają przed niemi...

I pieśń zabrzmiała.

A wnet potem zahuczał bieg ciężkich stóp żołnierskich, rozległy się okrzyki w obecnej mowie, nawoływania, i już rozbiegli się po celach, po vestjarjach, po parlatorjum i refektarzach. Bryzgały tłuczone szyby, z łoskotem rozpadały się drzwi, dzikie rechoty pijackie, przekleństwa i urągania towarzyszyły wyrzucaniu ubogich łózek zakonnych, łamaniu kłęczników i krzyży.

Zrazu wrzawa kłębi się tylko na dole, lecz w jakiejś chwili pada wykrzyk, niby rozkaz dowodzącego i wnet zbiegają się wszyscy, setki stapań runęły na schody. Tętnią szybkie, ciężkie kroki, brzęk broni po kamiennych stopniach. A potem nagle ucichły okrzyki — straszniejszy jeszcze w ciszy ten bieg mordem dyśzących.

Lecz one się modlą. Żaden ruch nie zdradził niepokoju, nie zwróciły się oczy z prze-

strachem na zamknięte za niemi drzwi, tylko ręce mocniej się zacisnęły, a wznosił się pełniejszy, głośniejszy, uroczysty.

Kroki się zbliżają — już są w korytarzu. Za chwilę — już bliżej, już naglej — nadbiegają! Wizje nieznanych mąk kłębią się pod sklepieniami, przepływają nad kłęczącymi. Lecz wciąż słodko i ufnie płynie pieśń Opiekunki do Matki... Nagle drzwi rozpadły się szeroko — na progu stanął oficer rosyjski. Za nim, przed drzwiami zatrzymała się zgraja. Wobec niespodziewanego widoku, stanęli zdumieni bez ruchu. Nie śmia progu przestąpić, czekają rozkazu dowódcy.

On stoi w progu — wbił oczy, łowi słuchem dźwięki — aż zwolna, niegłośnie krokiem obchodzi gromadkę śpiewających — białe gołębie, lub duchy? — i staje z boku ołtarza, zwrócony do kłęczących, ramiona na piersiach skrzyżował — zamarł — słucha.

A pieśń płynie dalej, niezmacona w najmniejszym tehniem, rozmodlona w niebiosach.

Szeroka, ciemna twarz oficera skamieniała w słuchaniu — lecz skośne oczy mongolskie, stają się głębokie, jak przepaść. Drgnęła w nich dusza Wschodu, odwieczna kapłanka i niewolnica nieśmiertelnych tajemnic piękna. — Słucha i twarz mu się mieni, biją nań łuny jakiegoś z głębin duszy płynące, prostackie rysy przebiega dreszcz wzruszenia.

Lecz oto pieśń umilkła. Skończona.

— Śpiewajcie jeszcze! — Warknął nakazująco.

Więc znowu pieśń zaczyna. Spostrzegły ogień wzruszenia na jego dzikiej twarzy — więc radośniej, polotniej bije pieśń ku niebu. „O Matko Ty, czuwasz!“ dzwoni w każdej nucie.

Lecz pieśń raz jeszcze skończona. Cóż teraz? Co runie z nieba? Zagłada, czy piorun cudu? Mocniej zapłonęły źrenice wpatrzony w postać Najświętszej Matki. Czekają.

A tamten nie ochłonął z czaru, jeszcze mu nie dość tonów, co tak słodko kołyszą duszę.

Więc krzyknął znowu:

— Jeszcze śpiewajcie!

Po raz trzeci rozpoczynają modlitwę. Lecz już szczęśliwe, już czujące wyraźnie zrządzenie Boże, w błagalne słowa przelewają ton dziękczynny, już im te fale pieśni brzmią hejnałem cudu, majestatem najwyższego uwielbienia.

I po raz trzeci słucha je dziki słuchacz tak chciwie, jak zbłąkany w pustyni wędrowiec od ust spalonych kruży ożywezej odchylić nie zdolen.

A kiedy wreszcie po raz trzeci pieśń umilkła, kiedy ostatnie tony roztopiły się w głębokiej ciszy świątyni, on zdawał się jeszcze chciwie uchem łowić jej echa, ginące kędyś pod arkami sklepienia, aż gdy nawet i one w mirażach słuchu zanikły, ocknął się, zgasł, opadły mu ramiona, wyprężył wojskowo postać i zwracając się do nieruchomego wojska, rzucił twardy rozkaz:

— Idźcie precz!

Żołnierze się cofnęli. Wyszedł za nimi, nie rzuciwszy słowa ani wejrzenia za siebie.

Za chwilę klasztor stał w ciszy, w spokoju, pozostawiony sobie tylko i Bogu.

Pieśń ocalała. — Cud pieśni. W. Dalecka.